

# TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Jerzy Andrzejewski  
Konstanty Gálczyński  
Janusz Laskowski  
Jan Lechoń  
Irena Lorentowicz  
Leon Orłowski  
Leopold Staff

Vol. 4. Nr. 2 (159)

Nowy Jork, 13 stycznia — New York 21, N. Y., January 13, 1946

Cena 20 ct.



RUINY STAREGO MIASTA W WARSZAWIE





# Emigracja mówi za Kraj

Jednym ze sloganów, który Sowiety wymyśliły i puściły w świat, aby zniszczyć wszelki opór przeciw zagrabieniu i zniszczeniu Polski jest napozór niewinne i czysto jakoby obiektywne twierdzenie, że żadna emigracja nigdy o niczem nie decyduje, że żadnego wpływu na życie narodu mieć nie może i że wskutek tego jedynie, ludzie w kraju pozostali mogą czuć jego prawdziwe potrzeby i decydować o jego przyszłości. Emigracja iść powinna za ich głosem, a jeśli nie idzie — odcina się od narodu, staje się jego wrogiem.

Ta teoria nie ma oczywiście nic wspólnego z żadną przedmiotowością, jak nie miały z nią żadnego związku rzekomo czysto historyczne rozważania rzekomych historyków o Wielopolskim, czy o powrocie Legionów Dąbrowskiego do Polski. Jak szantaż biologicznym wyniszczeniem Polski przez który chciano wymusić na Rządzie Londyńskim kapitulację, jak teoria o rzekomej bezużyteczności ekonomicznej Kresów Wschodnich i ta niby naukowa doktryna nie tylko, że jest z palca wyssana i fałszywa, ale ponadto jest tworem nie nauki, ale GPU i cele jej są takie same jak cele NKWD i jedyne w dziejach świata "marszałka" policji Berji.

Wystarczy też przypomnieć poprostu historję Polski przeszłego wieku, aby sowiecki slogan o emigracji, powtarzany teraz na wszystkie strony przez legalnych uciekinierów z Polski, okazał się celowym i podłym fałszem historycznym. Emigracji bowiem właśnie zawdzięczała Polska, iż przetrwała stulecie niewoli, że nietylko nie utonęła w kulturalnym mroku, ale że zabłysnęła jak nigdy przedtem w poezji i sztuce, zdobywając sobie jeszcze większe niż przedtem imię na świecie.

To są prawdy tak proste i znane, że wyjść nie można z podziwu nad cynizmem tych, którzy im zaprzeczają i nad łatwowiernością tych, którzy tym zaprzeczeniom dają posłuch.

Czyż bez emigracji Dąbrowskiego powstałyby Legiony, a co zatem idzie Księstwo Warszawskie, a przez to i Królestwo Kongresowe, tak miłe różnym Pruszyńskim? Czyż Kościuszko pozostały w Kraju mógłby stać się tym autorytetem, tym sztandarem polskości dla świata jakim był nawet tak nieczynny i odosobniony w wolnej Szwajcarii? Czyż nie Mickiewiczem, Słowackim, Szopenem, ich natchnie-

niem, myślą, sztuką, zrodzoną na wolnej emigracji żyła i trwała w polskości nieszczęsna Polska wieku dziewiętnastego skazana już tylko na swoją biologję, i czyż odrodzenie kultury polskiej w końcu wieku nie było to właśnie pośmiertne dzieło Wielkiej Emigracji, czyż nie jej właśnie dziedzicami byli Żeromski, Wyspiański, Sienkiewicz? A wreszcie czyż sprawa polska mogłaby przetrwać przez sto lat, jako sprawa całej Europy, zarówno w sumieniach narodów jak w umysłach mężów stanu, gdyby nie wszystkie nasze emigracje, które zaczynają się odrazu po rozbiorach, i które kończy dopiero Paderewski.

O tem wszystkiem nie mogą już dziś pamiętać Polacy nieszczęśliwi w kraju, zawiedzeni we wszystkim, zdradzeni przez wszystkich, o tem zapominają ci, którzy za cenę wydostania się z bierutowskiego raję, gotowi są powiedzieć wszystko co im każą. Ale o tem pamiętają doskonale Sowiety na których rozkaz mówią i działają Bierut, Radkiewicz, Rzymowski i Lange. O tej sile emigracji, o tej tradycji emigracji w dziejach polskich, wiedzą doskonale Stalin i Mołotow i dlatego za ich wolą ma się tę emigrację albo przywabić do Kraju przedstawieniem "Lilli Wenedy", albo ją zniszczyć w oczach świata jak się to usiłuje zrobić teraz z generałem Andersem.

Polska straciła niepodległość — oto jedyna prawda o naszym losie, którą Sowiety chcą za wszelką cenę ukryć i ukrywają ją w sposób najbardziej podły, haniebny, profanując godła i emblematy tej niepodległości, sztandary i znaki wojskowe polskie, czyniąc ze zdrajców i zbrodniarzy rzekomo polskich generałów i ministrów. Pod temi pohańbionemi, sfalszowanemi godłami ma się dokonać wszystko jedno — odrazu czy powoli — to od czego mieli nas rzekomo bronić różni polityczni prostacy typu Mikołajczyka — owo biologiczne zniszczenie narodu, okradzenie go z jego wszelkich bogactw, poddanie narodu polskiego, nie żadnych tam landlordów i faszystów, ale całego narodu chłopów i robotników, niewoli nowego sowieckiego "herrenvolku".

Nikt z Kraju nie może powiedzieć, nie mówi o tem, nikt kto tutaj przyjeżdża, aby wrócić, albo kto zostawił w Polsce swoich drogich, nie zaryzykuje ostrzec świata przed tem co się u nas stało i

co grozi całej Europie; cała jakże potworna tak zwana możliwość życia w Polsce polega na tem, że nikt tam nie wyznaje głośno swych przekonań, że każdy chowa na dnie umęczonej i skamieniałej duszy poczucie prawdy, miłość wolności i jakże polską nadzieję — wbrew nadziei.

Zdajemy sobie sprawę, że emigracji naszej rozrzuconej po całym świecie, przeważnie przypadkowej, tak bardzo już zawiedzionej i działającej wśród tak straszliwej obojętności świata, nie można rozsądnie równać z blaskiem i twórczym płomieniem Wielkiej Emigracji po-listopadowej, której Polska zawdzięczała najwyższe uniesienia swego ducha i przetrwanie przez sto lat prawie niewoli.

A niemniej przeto skarb przebywania na wolnych ziemiach, niezastużenie może przez los nam dany, możność widzenia i mówienia prawdy są dobrem tak wielkiem, że jeśli odpowie im mocna wola nasza poświęcenia się dla Ojczyzny, największy wysiłek, aby dać z siebie ile możemy naszym braciom, uwięzionym i zamkniętym, jeśli pocujemy się

wreszcie nie masą przypadkową, rozdzieloną przez tysiączne, sprzeczne drobne nasze troski i korzyści, ale jednością polską, powołaną, aby dalej prowadziła walkę, w Kraju już nie do podjęcia—możemy na losie Polski zaważyć niezwykle, możemy nietylko doraźnie pomóc rodakom, ale przyspieszyć chwilę wolności, bez nadziei której, nasze życie nie byłoby warte, aby je choć dzień jeden ciągnąć dłużej.

Niema może wśród nas wielkich, ale są szlachetni, niema może świetnych, ale są nieugięci i są przede wszystkim ci żołnierze, którzy mają równe z najbardziej ofiarnymi Polakami w Kraju prawo decydować jaka ma być Polska i którzy powiedzieli wyraźnie, że wrócą do niej tylko ze sztandarami i z bronią.

Pracujmy tak wytrwale, czujmy tak głęboko, oddawajmy ojczyźnie tak bez rachunku nasze siły, prace i myśli, abyśmy byli godni, kiedy przyjdzie chwila, powrócić z podniesionym czołem w cieniu tych niepokalanych sztandarów.

#### LEOPOLD STAFF

Więc jak się wielkie poematy pisze?  
Nie kometami szastając po niebie  
Ani wprzegając pegazowe zrebie  
W rydwan, by mącić planetarną ciszę.

Lecz bijąc w skryte pod żeber klawisze  
Serce swe dłonią, jak cepem po glebie,  
Z myślą o wiecznym a codziennym chlebie,  
Który nasyci swoich i przybysze.

Bić pięścią w własną pierś, jak w dzwon spiżowy,  
Aby nabrzmiada straszliwymi słowy:  
Ucisk, niewola, tyrania, więzienie!

Aż buchnie z bladych ust pieśń, jak krwi rzeka,  
Niby chorągiew, co krzyczy w przestrzenie  
Wolność człowieka i miłość człowieka!

Z dn. 1go stycznia biura redakcji i administracji "Tygodnika Polskiego" przeniosły się do nowego lokalu przy 157 East 64 St., (róg Lexington Avenue). Zwracamy uwagę naszych czytelników na tę zmianę adresu.

Prosimy naszych abonentów o odnowienie prenumeraty na rok 1946.



JERZY ANDRZEJEWSKI

# “PRZED SĄDEM”

Działo się to w pierwszych dniach października trzydziestego dziewiątego roku.

Na wszystkie pytania leśniczy rudawickich lasów odpowiadał jednakowo. Broń, którą nieopodal leśniczówki znaleźli Niemcy, pozostawili byli poprzedniego dnia żołnierze polscy z dywizji rozbitej pod Zamościem. Piotr, przywykły od wielu lat do samotniczego życia, był zbyt całą sprawą zaskoczony, aby zdołał na poczekaniu wymyślić wiarogodne kłamstwo. Zznał zgodnie z prawdą: wszystkie karabiny i rewolwery wraz ze skrzynką amunicji zakopał sam, bez niczyjej pomocy. Lecz w to właśnie Niemcy z kolumny pancernerj wierzyć nie chcieli.

Oficerów było wśród nich dwóch, obaj poniżej trzydziestki. Siedzieli za stołem nie zdjawszy nieprzemakalnych płaszczy i szturmowych kasków. Już tem boju ubranie stwarzali wrażenie, że na prędko złożony sąd polowy zakończy się natychmiast. Piotr stał po przeciwnej stronie stołu, pomiędzy dwoma roslymi żołnierzami. Sklepiak z pobliskiej Rudawicy, Kaczyński, pobladły i zastraszone, służył kieszka niemiecką za tłumacza.

Zadawał pytania starszy z oficerów, porucznik. Jego ciemna twarz sportowca o rysach twardych i regularnych wyrażała chłód i pogardę. Drugi oficer, płowy blondyn o wyglądzie pruskiego junkra, wsparłszy się szerokimi plecami o ścianę, obojętnie spoglądał przez ramię w okno. Małe szybki odślaniały pokratkowany krajobraz: brunatne błoto podwórza, płot z chrustu, rdzawy skrawek nieba na ukos przecięty studziennym żurawiem, dwie czarne jabłunki, dalej las sosnowy nasycony mglistą niebieskością październikowego popołudnia.

Piotr nic z tego nie widział. Od początku śledztwa wpatrywał się uporczywie w podłogę. W miejscu, gdzie stał, widniały ślady błota nanieśionego wczoraj wieczorem przez uciekających żołnierzy. Przyschnięte grudy wsiąki częściowo w chropawę deski podłogi. Żołnierzy było pięciu. Wszyscy byli wychudzeni, brudni i zarośnięci, twarze mieli czerniałe ze zmęczenia, buty podarte, a płaszcze uszargane w błocie i przesiąknięte wilgocią. Krótce siedzieli. Na resztki czerstwego razowca i starej słoniny rzucili się z żarłocznością ludzi od wielu dni wygłodniałych. Było to wszystko, co Piotr posiadał do zjedzenia. W ciągu września, ubogie gospodarstwo leśniczówki doszczętnie zostało objedzone przez tłumy wędrujących cywiliów.

Wieczór był podobny do obecnego. Z daleka, poprzez spokój lasu, niesło się głuche dudnienie artylerji. To w okolicach Kocka broniła się otoczona dywizja generała Kleberga, ostatnia z rozbitej i pokonanej armji polskiej. Do rudawickich lasów Niemcy jeszcze nie dotarli. Spodziewano się ich jednak każdej chwili. Żołnierze, choć ledwie się trzymali na nogach, nie chcieli nocować w leśniczówce. Znużenie i lęk przed dostaniem się do niewoli podsycały ich niepokój. Coraz to którzyś zrywał się i podchodził do okna, albo wyglądał na podwórze nasłuchując, czy od strony pobliskiego traktu nie dobiega turkot czołgów. Odeszli nim się ściemniło. Żaden z nich zresztą nie myślał o powrocie do domu. Zamierzali z powrotem cofnąć się na południe aż ku Karpatom, aby tamtędy przedrzeć się przez pozycje niemieckie ku granicy węgierskiej. Jednak broni, którą ocalili, nie mieli sił więcej dźwigać. Zatrzymali przy sobie każdy po dwa rewolwery, karabiny i skrzynkę z amunicją zostawili w sionce. Piotr spytał, co ma z tem zrobić. Poradzili mu, żeby zakopał. Mieli nadzieję powrócić tu niebawem. Piotr zgodził się.

Noc nastąpiła, gdy zabrał się do zakopywania. Wybrał miejsce jak mu się zdawało najlepsze, na końcu podwórza przy płocie za studnią. Ze strychu ściągnął starą skrzynię, wyściółł ją sianem i broń starannie wewnątrz poukładał. Pracował w zupełnych ciemnościach, przyswiewając sobie latarką osłoniętą starym gałganem. Kopanie szło ciężko. Ziemia była gliniasta i rozmiękła od ostatnich deszczów. Poza skrzynia miała znaczną wysokość, więc dół trzeba było wykopać conajmniej na głębokość metra. Zajęło to kilka godzin. Gdy zbudził się nad ranem, szosą ciągnęły niemieckie oddziały pancerne. Wstał i na koszulę narzuciwszy kożuch, wyszedł na dwór sprawdzić, czy równo i dokładnie zasypał był wykopany dół. Wydało mu się, że tak. To go uspokoiło. Jednak mimo znużenia nie kładł się więcej. Cały ranek przewalał się bezczynnie koło domu. Bez przerwy dudniły w głębi lasu nieprzyjacielskie czołgi. Od turkotu samochodów i motocykli drżało powietrze. Przejmująca groza szła od owej niewidzialnej siły, która niby potop żelaza i stali zdawała się swoim ogromem miażdżyć ziemię i życie. Dzień był, jak poprzednie, wilgotny i słotny. Chwilami zrywał się ostry, jesienny wiatr.

W południe przyszedł z Rudawicy Karol Walicki. Chciał uprzedzić Pio-

TYGODNIK POLSKI

is

PUBLISHED WEEKLY

by

TYGODNIK POLSKI

at

157 East 64th Street  
New York 21, N. Y.  
Tel. Regent 7-4168

Publisher and Editor:

Jan Leehoń

Adm. and Business Manager:

Dr. Leopold Obierek

Subscription

Monthly 80 cents

Half Yearly \$4.80 Yearly \$9.50

“Entered as second-class matter  
April 27, 1944 at the post office  
at New York 1, New York, under  
the Act of March 3, 1879”

tra o Niemcach. Przyniósł pozatem ćwiartkę chleba, parę jajek i kawalek masła. Piotr zaprowadził go na podwórze i pokazał miejsce, w którym wykopany został dół. Wolał, żeby prócz niego jeszcze ktoś drugi wiedział o ukrytej broni.

Karol krótko zabawił. Spieszył się do domu nie chcąc dłuższą nieobecnością niepokoić matki, wyleknionej przybyciem Niemców. Zatem Piotr znowu został sam. Czekał. Dopiero później popołudniem zajechało przed leśniczówkę kilkunastu szturmowców na motocyklach. Z ich gwałtownych krzyków i groźnych twarzy Piotr domyślił się, że dopytują się o broń i polskich żołnierzy. Wszystkiemu zaprzeczał. Był spokojny o swoje bezpieczeństwo.

Tymczasem żołnierze z gotowymi do strzału rewolwerami rozbiegli się po domu i poczęli przeszukiwać kąty. Kilku poszło do stodoły. Inni rozglądali się po podwórzu. Piotr widział przez okno, jak jeden z nich — młody, wysoki chłopak — nudząc się najwidoczniej bezczynnością, zawędrował na koniec podwórza. Jednak nie uczuł niepokoju nawet wówczas, gdy tamten przystanął dokładnie na miejscu ukrywającym skrzynię. Nagle żołnierz pochylił się i obcasem poczęł ostrożnie uderzać w ziemię.

— Heinrich! — krzyknął nie odwracając się.

Nadbiegł drugi żołnierz. Niebawem było ich kilku.

Od tej chwili — nie zdawał sobie sprawy, jak dawno to być mogło — Piotr zapadł w odrętwienie. Wprawdzie na zewnątrz wydawał się spokojny, lecz we własnym poczuciu zachowywał się w taki sposób, jak gdyby snił sen niemożliwy do przerwania. Wnikał w głuchą ciemność, która



wciągała go w swój krąg bez dna, ni-  
by ciemne zwierciadło odbijające ruch  
drzęcych cieni.

W pewnej chwili porucznik po raz  
drugi zadał Kaczyńskiemu to samo  
pytanie. Obcość ostrych i gardłowych  
dźwięków pogłębiała w Piotrze wraże-  
nie snu. Jednak nie śmiał podnieść  
oczu. W siedzących za stołem ofice-  
rach lękał się odnaleźć wrogich sę-  
dziów, w Kaczyńskim dobrze znajome-  
go sklepikarza, a w ciemnościach izby  
— własnego donu.

Tymczasem Kaczyńskiemu coraz  
trudniej przychodziło opanować drże-  
nie. Stał z pochyloną głową, gruby i  
przysadzisty, raz po raz zacierając  
spotniałe, z zimna czerwone dłonie.  
Dopiero gdy porucznik raz jeszcze po-  
wtóżył ostatnie pytanie, przestał  
trzeć ręce. Po chwili nachylił się bo-  
kiem ku Piotrowi i zająkując się za-  
gadał ku niemu szybko.

Piotr nic nie zrozumiał. Jednak nie  
podniósł głowy. Chłód obezwładniał  
mu stopy i dłonie. W piersi czuł pust-  
kę. "Teraz obudzę się!" — pomyślał.  
Szarpnął nim niepokój, że musi się to  
stać natychmiast, aby na czas zdą-  
żył zakopać zwałoną pod ścianą w sie-  
ni broń.

Wtem usłyszał stłumiony szept Ka-  
czyńskiego.

— Panie leśniczy!

Sklepikarz stał tak blisko, iż buty  
jego znalazły się w zasięgu widzenia  
Piotra. Były to stare, niezdarne i bło-  
ten oblepione kamasze. Z pod jednej  
nogawki spodni, postrzępionych i rów-  
nież zabłoconych, widać było brudną  
tasiemkę kalesonów. Przypatrując się  
niekształtnym butom spytał, śniąc  
własny głos:

— Co takiego?

Przełykając ślinę Kaczyński poru-  
szył szyję.

— Powiada, że ostatni raz pyta.

— Ostatni raz? — powtórzył Piotr.

— Kto panu pomagał, chce wie-  
dzieć.

Piotra ogarniał coraz przykrzejszy  
chłód. Zaciśnął zęby, żeby nie drzeć.

— Nikt mi nie pomagał — powie-  
dział wreszcie dla samego siebie nie-  
oczekiwanie wyraźnie i głośno. — Ni-  
kogo nie było.

Cisza, która zaległa po jego sło-  
wach, wydała mu się bardzo długa. Na  
koniec Kaczyński jakając się zaczął  
tłumaczyć. Piotr pilnie wsłuchiwał  
się w te niezdarne i chwytne dźwię-  
ki. Gdy ścisły, usłyszał spokojny  
głos porucznika. I naraz gwałtowne  
uderzenie od dołu w szczękę odrzuciło

mu głowę do tyłu. Nim zdążył zro-  
zumieć, co się stało, otrzymał drugi,  
silniejszy jeszcze cios w twarz. Oszo-  
łomiony bólem<sup>1</sup> zatoczył się. Chcąc  
zaś zachować równowagę odruchowo  
chwycił stojące z boku krzesło. Upa-  
dło. Wtedy tracąc jedyny punkt opar-  
cia runął ciężko na ścianę. Uderzenia  
spadały na niego jedno po drugim.  
Nie bronił się. Nawet nie próbował  
oślonić się ręką. Pomyślał tylko, że  
to, co przeżywa, już nie może być  
snem. Lecz ból zatarł tę myśl le-  
dwie zdążyła przeniknąć w świado-  
mość. Wszystko w nim stało się tor-  
turą. Nawet krzyk uwiązł w krtani.  
Miał takie wrażenie, jakby nagle stra-  
cił głos. I to wydało mu się najstras-  
niejsze. Dopiero kopnięcie w brzuch  
wyrwało mu z poza zaciśniętych zę-  
bów nieartykułowany skowyt. Zwinął  
się w kłębek. Wtedy żołnierz wzro-  
stem o wiele nad nim górujący, chwy-  
cił go za ramiona jak kukłę i przyparł-  
szy do ściany począł podkutym butem  
kopać z bliska, tłukąc w podbrzusze  
raz po raz.

Piotr wył. Naraz zachłysnął się i  
ucichł. Chwyciły go torsje.

— Halt! — skinął spokojnie po-  
rucznik.

(Dokończenie nastąpi)



## IRENA EICHLERÓWNA OD- NIOŚLA TRYUMF W RIO DE JANEIRO

*Irena Eichlerówna, wielka tra-  
giczka polska, przed wojną gwiaz-  
da warszawskiego Teatru Naro-  
dowego, od czterech lat przeby-  
wająca w Brazylii — wystąpiła na  
scenie w Rio de Janeiro, odtwa-  
rzając główną rolę w nowej sztuce  
Nelsona Rodriguesa "Vestido  
de noiva". Grając po raz pierw-  
szy w języku portugalskim Eich-  
lerówna odniosła odrazu tryumf  
niezwykły, stając się wielką  
gwiazdą również brazylijskiego  
teatru i przedmiotem niezwykle-  
go zachwytu całej publiczności, o  
którym świadczą niezliczone en-  
tuzjastyczne artykuły, wzmianki  
i wywiady pomieszczone w prasie  
brazylijskiej. Eichlerówna wystę-  
puje pod nazwiskiem małżeńskim  
jako Irena Stypińska. Sztukę reży-  
serował nasz rodak, znakomity  
reżyser teatrów Szyfmana — Zbi-  
gniew Ziemiński.*



JANUSZ ŁASKOWSKI

# Fizjognomioznastwo i polityka

(KORESPONDENCJA WŁASNA "TYGODNIKA POLSKIEGO" NA PRAWACH WYŁĄCZNOŚCI)

Norymberga, dn. 14 grudnia 1945 r.

Oskarżony Rudolf Hess ma małe oczy. I do tego jeszcze — głęboko osadzone. Dlatego też z odległości, dzielącej łożę prasową od ławy oskarżonych nie mogę zrozumieć, co przeżywa specjalny wysłannik Hitlera do Anglii z roku 1941-go.

Oskarżony von Neurath ma ciężkie powieki, opadające na duże oczy. I stąd, chociaż siedzi dalej od łoża prasowej, niż Hess, łatwiej mi obserwować tego oskarżonego. Na twarzy jego zjawiają się różne odcienie uczuć, zjawiają się czasem uśmiechy, czasem grymasy, czasem zaś poprostu kpina ze wszystkiego, co się dokonało niedawno, przebiega łamanym uśmiechem poblakłych warg. Normalnie jednak oskarżony von Neurath jest obrażony. Na świat, ludzi i Trybunał. I normalny wyraz twarzy tego oskarżonego — to lekki odcień pogardy na tle całkowitego opanowania i spokoju.

Sprawami przewodu von Neurath interesuje się w miarę, — tyle, ile wymaga jego "godność", której wprawdzie daleko jest do "godności" von Papena, zawsze jednak zbliża się ku niej, czyniąc z tych dwu oskarżonych ludzi opanowanych i spokojnych. Powiedzmy prościej: dobrze wychowanych.

Oskarżony Rudolf Hess jest też spokojny, ale innym, odmiennym spokojem. Grał przez jakiś czas rolę chorego. I wówczas nie interesował się dosłownie niczym; — czytał książki podręcznicze i sensacyjne podczas przewodu. To go zaspakajało. Od czasu jednak, kiedy sam złożył oświadczenie, iż jest zdrow, przejawia wyraźne zainteresowanie procesem, rozmawia ze swoim sąsiadem Goeringiem, lub z drugiej strony Ribbentropem, czasem nawet uśmiecha się...

Oskarżony Rudolf Hess mało interesuje się zagadnieniami i faktami z pierwszego okresu spisku przeciw pokojowi i pierwszych dwu lat agresji. Wydaje się, że zna dokładnie każdą sprawę i dlatego nie wzruszają go one. Natomiast zaczął wybitnie interesować się wszystkim tem, co działo się w Niemczech po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Bo wówczas był już w Anglii i nie przeżył wraz z kolegami z ławy oskarżonych tych "podniosłych" chwil Rzeszy i pierwszych, — trzeba przyznać, że — bardzo poważnych zwycięstw.

A szkoda, że oskarżony Hess nie interesował się przygotowaniem do agresji. Szkoda, — bo stracił niezwy-

kle dużo, jeśli idzie o zrozumienie samego postępowania sądowego. Nie jeden w tym czasie wpłynął do Trybunału dokument, co do którego Rudolf Hess mógłby wiele powiedzieć. Więcej, niż oskarżony von Neurath, który uważnie słucha przewodu, interesując się nim specjalnie wówczas, gdy zatrąca o politykę zagraniczną Niemiec.

Polityka ta była prosta. Z chwilą, kiedy Hitler 5-go listopada 1937 r. zdecydował się na wojnę, — wszystkie pomniejsze cele ustąpiły miejsca temu jednemu. W służbie tego celu w pierwszym rzędzie stanęła polityka zagraniczna, znajdująca się podówczas w rękach ministra spraw zagranicznych von Neuratha.

Może ten polityk i dyplomata nie umiał stosować takich chwytów, które potrzebne były hitlerowskiemu Niemcom, a może szkoła jego była w owym okresie zbyt stara, — w każdym razie musiał ustąpić miejsca Ribbentropowi. Jeśli jednak chodzi o zajęcie Austrii, wytrwał jeszcze na stanowisku. I w dużej mierze za "Anschluss" jest odpowiedzialny.

Pisałem poprzednio o korzyściach, jakie zajęcie Austrii dało Rzeszy Niemieckiej. A zresztą wystarczy tu spojrzeć na mapę, żeby zrozumieć całą sprawę: wspólna granica z Włochami, wspólna granica z Węgrami (zboże), kompletne osaczenie Czechosłowacji, posiadającej podówczas sowieckie bazy lotnicze — oto kolosalne pluse. Dodajmy jeszcze i ten plus, że słabe państwa bałkańskie musiały coraz bardziej liczyć się z marszem Niemiec w ich kierunku.

A Hitler nie lekcewał państw bałkańskich, ponieważ rozumiał szlak dziejowej ekspansji rosyjskiej, wiodącej niezmiennie w tym kierunku, aby uzyskać poza Persją punkt styczny ze sferą wpływów angielskich i mieć możliwość dwustronnego politycznego wygrywania odwiecznego marzenia: wyjścia na Ocean Indyjski.

— Jak rozegrać trudną partję polityczną z Sowietami?

A rozegrać ją trzeba było za wszelką cenę, gdyż tylko Sowiety gotowe były nietylko do wojny przeciw Niemcom, ale nawet do interwencji w obronie Czechosłowacji, którą Hitler mieć musiał, aby zamknąć Polskę dwustronnymi kleszczami i... zmusić do uległości.

Stara szkoła dyplomatyczna przeszkadza w porozumieniu z Sowietami. Zjawił się więc nowy minister spraw

zagranicznych: Joachim von Ribbentrop.

I z chwilą, kiedy dokonano się — w bezprzykładny sposób — całkowite ujarzmienie Czechosłowacji, naciski na Polskę stały się coraz silniejsze.

Aż wreszcie... na wiosnę to było roku 1939-go... Hitler zrozumiał, że niczego nie wskóra. Meldunek, który dostał z Ministerstwa spraw zagranicznych już w dniu 25-ym marca 1939 r. głosił wyraźnie: "Przyszłość prowadzi do osiągnięcia decydujących rozstrzygnięć przy wyjątkowo sprzyjających okolicznościach politycznych. W tym wypadku Polska musi być całkowicie powalona, aby nie mogła być brana pod uwagę, jako czynnik polityczny, w następnych dziesięcioleciach".

Meldunek ten odpowiadał Hitlerowi. Boć to przecież sam Hitler twierdził, iż szybkość i siła ataku wojskowego rozstrzygają wszystkie trudności polityczne. Twierdził to w wypadku Austrii, potem zaś w wypadku Czech, a kiedy zawarł w Monachjum kompromis, będący jedynie odwlečeniem podboju Czechosłowacji, zrozumiał jeszcze jedno: niechęć i brak przygotowania Zachodu do wojny. A więc droga prowadziła prosto: uderzyć na Polskę z taką siłą, aby Zachód nie zdołał opaniętać się. Zanim "małe robaki" z Monachjum zdołają przeprowadzić mobilizację, działania wojenne w Polsce będą skończone i zniknie powód do wystąpienia zbrojnego. Polacy oczywiście będą się bronić. Hitler o tem wie dokładnie. "Nie wolno tu oczekiwać powtórzenia się historyjki czeskiej". — oświadcza — "To będzie wojna".

Równocześnie jednak niemal we wszystkich protokołach, niemal we wszystkich przemówieniach, których teksty obfitym potokiem dokumentów płyną przed Trybunałem norymberskim, — jest ciągle powtarzający się czynnik obaw Hitlera. Cynnikiowi temu jest na imię Związek Sowiecki.

Pomyślmy jeszcze raz:

Zadaniem Hitlera jest wojna o szlaki morskie, — wojna o opanowanie świata. Zajęcie Austrii jest tylko poprawieniem sytuacji strategicznej Niemiec, podbój Czechosłowacji jest tylko jeszcze dalej idącą poprawką z dodatkiem potężnej zdobyczy w postaci czeskiego przemysłu wojennego. Polska — to też nie cel sam w sobie. To tylko usunięcie przeciwnika, który napewno uderzy, jeżeli Niemcy ruszą swoje wojska na podbój Zachodu.



— A czy można prowadzić wojnę o szlaki morskie, wojnę o opanowanie całego świata wówczas, gdy Niemcy nie są samowystarczalne ani w dziedzinie surowców, ani w dziedzinie wyżywienia?

I skąd wziąć surowce lub żywność, jeżeli Niemcy nie mają kolonii? I jeżeli nie mają dostatecznej floty, aby przewieźć te surowce i aby zabezpieczyć okrętami wojennymi bezpieczeństwo transportów?

Zostaje tylko Rosja. Tylko, jedynie, wyłącznie!

“W związku z rokowaniami handlowymi przeszliśmy na rozmowy polityczne. Potem nastąpiła propozycja paktu o nieagresji, następnie zaś ogólna propozycja ze strony Rosji” — stwierdza Hitler w dniu 22-im sierpnia 1939 r. zapowiadając równocześnie wyższym dowódcom atak na Polskę na dzień 26-ty sierpnia 1939 r.

Dotychczas — niestety — czekamy w Norymberdze na wyjaśnienie na czym polegała ta “ogólna propozycja ze strony Rosji”. Trybunał tego jeszcze nie stwierdził.

Stwierdził natomiast, że Hitler w dniu 22-im sierpnia 1939 r. wygłosił aż 3 przemówienia do wyższych dowódców swoich wojsk. Stwierdził też, że Hitler dał Ribbentropowi instrukcję doprowadzić do porozumienia z Sowietami “za wszelką cenę” i “kosztom wszelkich ustępstw”. Stwierdził również, że Hitler wydał rozkaz swemu wojsku, aby “brutalnie traktowało Polaków”. Stwierdził też, że Hitler powołał się na Dżengis Chana, nakazując wojsku “zabijać każdego mężczyznę, każdą kobietę i każde dziecko rasy lub języka polskiego”.

Oto, co stwierdzono przed Trybunałem. Stwierdzenia te obciążają już wkrótce wojskowych niemieckich, całe wojsko, — cały naród. I dlatego są ważne.

Świadek gen. Lahousen zeznał, że był obecny w dniu 12-ym września 1939 r. na konferencji sztabowej w pociągu Hitlera w Polsce. I tam gen. Keitel — szef sztabu głównego — udzielił instrukcji następujących. Wojsko przeprowadzi w Polsce egzekucje ludności cywilnej, aby rzucić groźbę na społeczeństwo. Wybierać ofiary należy z inteligencji, ziemiaństwa i duchowieństwa w pierwszym rzędzie.

A równocześnie w tym samym wagonie von Ribbentropp — minister spraw zagranicznych — kazał admirałowi Canaris'owi — szefowi wywiadu wywołać w Małopolsce wschodniej powstanie nacjonalistów ukraińskich z zadaniem mordowania Polaków i Żydów. Ribbentropp przytem również zwrócił uwagę na konieczność mordowania w pierwszym rzędzie inteligencji polskiej, polskiego ziemiaństwa i duchowieństwa polskiego. Powiedzmy

przy tej okazji, że urzędujący minister spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej a obecny oskarżony Joachim von Ribbentropp tak dalece przejął się szczegółami tego powstania antypolskiego, że poradził: “najlepiej będzie podpalić wszystkie domostwa i opłotki i spalić w nich Żydów.”

Takie oto instrukcje daje minister spraw zagranicznych, mając już zabezpieczone nietylko tyły, ale mając również zapewnione dostawy surowców i żywności z Sowietów wraz z zapewnionym tranzytem przez ten kraj szybkich pociągów z Dalekiego Wschodu.

Przy tych stwierdzeniach dla ludzi dobrej woli — rzadkich w dzisiejszych czasach — wyrasta olbrzymia PRAWDA, której strzec winniśmy przede wszystkim my-Polacy na emigracji. PRAWDA ta brzmi: rozpętanie olbrzymiej wojny przez Niemcy, zmierzające nie do podboju Gdańska, Polski, Czechosłowacji, czy Austrii, ale do panowania nad szlakami morskimi i do panowania nad światem, stało się możliwe dopiero wówczas, kiedy Niemcy pozyskały sobie pomoc gospodarczą Sowietów. Czy pozyskały pomoc polityczną — przewód jeszcze nie wykazał.

I nie wykazał gwałtownej przemiany w stosunkach niemiecko-sowieckich. Dlaczego od współpracy doszło do wojny? Dlaczego Hitler zaatakował Związek Sowiecki?

Są pewne poszlaki wśród dokumentów, przedstawionych Trybunałowi i

dziennikarzem. Poszlaki te jednak dotychczas jeszcze są dość mgliste. Prawdą więc o nich nie będziemy narazie, zadawając się stwierdzeniem, że przeciwstawienie się Rzeczypospolitej Niemieckiej w roku 1939-ym było “szaleństwem”, mającym nie egoistyczne cele, ale najbardziej wzniosłe, ludzkie, ogólnowiatowe. Teraz nam nikt nie ośmieli się powiedzieć, że wciągnęliśmy innych do wojny o “nasz Gdańsk”. My zaś możemy powiedzieć światu, iż padliśmy ofiarą w obronie Singapore i Kanady, Australii i Indyj, Afryki Południowej i całego Wschodu. Mamy na to pełne prawo w świetle dokumentów złożonych podczas przewodu sądowego w Norymberdze.

I mamy prawo powiedzieć, że właśnie naszej myśli ogólnoludzkiej Hitler bał się tak bardzo, że nakazał mordować “każdego mężczyznę, każdą kobietę i każde dziecko rasy lub języka polskiego”. Bał się naszej myśli ogólnoludzkiej tak bardzo, że kazał swemu wojsku rozstrzeliwać Polaków, wybierając przede wszystkim warstwy oświecone: inteligencję, ziemiaństwo i duchowieństwo.

I to świat wiedzieć musi nawet w takich okolicznościach, kiedy przedstawiciel Polski nie zasiada w komplecie sądu niemieckich zbrodniarzy. Tak samo znać cały rozwój, wszystkie przemiany i drogi polityki niemiecko-sowieckiej, obracającej się w ciągu niespełna dwu lat o 180 stopni, dzieląc współpracę od wojny.

Może zezna to oskarżony Rudolf Hess, wysłannik Hitlera do Anglii?

Może zezna to oskarżony von Neurath, przedstawiciel starej szkoły dyplomatycznej, uznany za niezdolnego do “nowoczesnych”, hitlerowskich założeń?

A może zezna to niespodzianie oskarżony von Papen, znający wiele tajników niemieckiej polityki?

Wierzę w to, że któryś z nich zezna, rozstrzygając najciekawsze pytanie polityczne naszych czasów:

Gdzie leżały w roku 1939-ym punkty porozumienia między Sowietami, a Niemcami i gdzie leżały w roku 1941 powody do wojny pomiędzy temi dwoma mocarstwami?

Przyglądam się codziennie oskarżonemu Rudolfowi Hessowi. On to wiedzieć musi! Cóż, kiedy małe i zapadłe oczy nie pozwalają mi wyczytać z twarzy co myśli podsądny?

A u Neuratha przeszkadza znowu ciężka powieka. I ten wygląd człowieka obrażonego na otoczenie.

Więc może von Papen?

— Ten oskarżony nie zdradza nawet najmniejszym gestem swoich przeżyć wewnętrznych.

Wzrok mój padł automatycznie na Ribbentropa. Bo ja wiem... może?

## W NAJBLIŻSZYM CZASIE

ukaze się

T O M

JANA LECHONIA

## “O LITERATURZE POLSKIEJ”

nakładem

“Tygodnika Polskiego”

Zamówienia prosimy kierować  
do Administracji naszego pisma

157 EAST 64 STREET  
NEW YORK, N. Y.

JAN LECHOŃ

## ŚMIERĆ MICKIEWICZA

Gdy przyszli by jak codzień odebrać rozkazy  
Zaszli drogę im ludzie co umarłych strzegą  
I rzekli "Nie możemy wpuścić was do niego  
Bo ten człowiek umiera od strasznej zarazy".

Więc wtedy oni płakać zaczęli jak dzieci  
I szeptali z przestraczem "Przed nami noc ciemna!  
'Ten księżyc, który teraz nad Stambułem świeci  
Patrzcie jaki jest inny niż ten nasz z nad Niemna".

A on w tej samej chwili myślał "Jak to blisko!  
Słyszę pieśń, co śpiewano nad moją kotyską  
Widzę zioła i kwiaty nad Świtezi tonią  
I jeszcze tylko chwila — o dotknę je dłonią".

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

## PIEŚŃ O FLADZE

Jedna była... gdzie? Pod Tobrukiem,  
druga była... hej! pod Narvikiem,  
trzecia była pod Monte Cassino,

a każda jak zorza szalona  
biało-czerwona, biało-czerwona!

czerwona jak puhar wina,  
biała jak śnieżna lawina,  
biało-czerwona.

Zebrały się nocą flagi,  
flaga śladze dodaje odwagi:  
— No, noo, nie bądź taka zmartwiona:

Nie pomogą i moce piekła,  
jam ciebie, tyś mnie urzekła,

nie zmogą cię bombą ni złotem  
i na zawsze zachowasz swą cnotę

i nigdy nie będziesz biała  
i nigdy nie będziesz czerwona,

zostaniesz biało-czerwona  
jak wielka zorza szalona,

czerwona jak puhar wina,  
biała jak śnieżna lawina,  
biało-czerwona.

Tak mówiły do siebie flagi  
i raz po raz strzelił karabin,

zrobił dziurę w czerwieni i w bieli,  
lecz wołały flagi: — Nie płaczcie,

choćby jeden strzępek na maszcie,  
nikt się zmienić barw nie ośmieli!

zostaniemy biało-czerwone  
flagi święte, flagi szalone!

Spod Tobruku i spod Murmańska,  
niech nas pędzi dola cygańska

zostaniemy biało-czerwone  
nie spoczniemy biało czerwone,

czerwone jak puhar wina,  
białe jak śnieżna lawina,  
biało - czerwone

O północy, przy zielonych stolikach  
modliły się diabły do cyfr,

były szarfy, ordery, muzyka  
i stukał tajny szyfr.

Diabły, w swoim sercu głupiem, bo niedobrem  
rozwiązywały białoczerwony problem

Łkała flaga: — Czyżem powinna  
zginąć, bo — jestem inna?

że nie taka... dyplomatyczna,  
że — tragiczna, że — nostalgiczna,

ta od mgieł i od tkliwej rozpacz  
i od serca, które nic nie znaczy,

flaga jak ballada szopenowska,  
co ją tkęła sama Matka Boska.

Ale wtedy przysła dziewczyna  
i uniosła flagę wysoko, — — —

Hej! wysoko! ku samym obłokom!  
jeszcze wyżej, gdzie się wszystko zapomina,

jeszcze wyżej, gdzie jest tylko sława  
i Warszawa, moja Warszawa!

Warszawa jak piosnka natchniona,  
Warszawa biało-czerwona,

czerwona jak puhar wina,  
biała jak śnieżna lawina,

biało-czerwona,  
biało-czerwona,  
ohej! biało-czerwona.



LEON ORŁOWSKI

# Henryk Korwin-Kałusowski [1806-1894]

DELEGAT RZĄDU NARODOWEGO POLSKIEGO W WASZYNGTONIE

Po śmierci Henryka Korwin - Kałusowskiego pisma polskie i amerykańskie zamieściły w nekrologach wzmiankę, że Kałusowski był posłem do Parlamentu Frankfurckiego. Jest to wyraźne nieporozumienie, gdyż obywatel amerykański, stale zamieszkujący Stany Zjednoczone nie mógł nikogo w nim reprezentować. Do Frankfurtu jednak pojechał i był tam już w drugiej połowie października. Dnia 13 grudnia jest w Lipsku w drodze do Poznańskiego. Gdzie przebywał i co robił w Poznańskim nie wiadomo. Wolno jednak zrobić pewne przypuszczenia. Musiał prowadzić jakąś robotę konspiracyjną, bowiem 4 marca 1850 r. czyli po przeszło rocznym pobycie w Polsce, zostaje wydany przez władze pruskie z miejscowości Brody. Ponieważ od syna Delegata, Henryka Emila wiem, że podczas tego pobytu w Księstwie poznał on swą przyszłą drugą żonę, pannę Mariję Grimm w domu pp. Szczanieckich, gdzie była nauczycielką, a ponieważ Brody należały do Szczanieckich, wolno nam więc wnioskować, bez obawy omyłki, iż często bywał w Brodach, a może nawet stale tam przebywał, podczas tej wyprawy do Poznańskiego. Zaręczony się z panną Grimm, wyjechał spowrotem do Ameryki. Dnia 15 maja jest w Berlinie, a 28 w Havrze, gdzie wsiadł na okręt. Interesującym szczegółem tej wyprawy jest fakt, iż Kałusowski oświadczył władzom pruskim w Nowym Tomyślu, że do Poznańskiego przyjechał na polecenie przełożonej władzy. Kto była owa władza nie powiedział, ale nie trudno jest się domyśleć.

Po powrocie do Ameryki osiada Kałusowski w Waszyngtonie. W następnym roku t. j. w 1851 sprowadza do Ameryki z poznańskiego pannę Grimm i natychmiast po jej wylądowaniu bierze z nią ślub dnia 6 grudnia w kościele Przemienienia Pańskiego w New Yorku. Świadkami ślubu byli: Władysław Lange i Karolina Sobieszcańska. Panna Grimm była Francuską, urodzoną w Szwajcarii w St. Aubin w 1824. Zmarła w Waszyngtonie 14 lipca 1874 r. Z małżeństwa tego było 3 dzieci: Henryk Emil, który był profesorem w Szkole Farmaceutycznej w Waszyngtonie, oraz dwie córki Anna i Marja. Od tego czasu Kałusowski stale mieszkał w Waszyngtonie, gdzie pracował, początkowo w Land Office a następnie w Departamencie Skarbu. Po wybuchu wojny domowej w Ameryce,

Kałusowski usiłuje zorganizować Legion Polski po stronie północnej, lecz z powodu braku dostatecznej ilości ochotników Polaków, rzecz nie dochodzi do skutku i z początków owego Legjo-

tonie 23 grudnia 1894, gdzie też jest pochowany na cmentarzu Rock Creek. W latach 50-tych Kałusowski pozostawał w ścisłym kontakcie z Centralizacją Towarzystwa Demokratycz-



Obligacje pożyczki wypuszczonej przez Centralizację i gwarantowanej przez Centralny Komitet Europejski. (podpisani: Józef Mazzini i Stanisław Worcell)

nu stworzony zostaje 31 pułk piechoty w New Yorku. W roku 1864 zostaje Delegatem Rządu Narodowego na Stany Zjednoczone, za wyjątkiem Kalifornii, gdzie pełnomocnictwa otrzymał Mayer. Zmarł w Waszyng-

tonie 23 grudnia 1894, gdzie też jest pochowany na cmentarzu Rock Creek. W latach 50-tych Kałusowski pozostawał w ścisłym kontakcie z Centralizacją Towarzystwa Demokratycz-



nika z listu K. do Worcela z dn. 30go grudnia 1853 r. Zajmuje się sprzedażą w Ameryce jedynej w historii finansów państwowych "pożyczki", wypuszczonej przez Centralizację, w odinkach opiewających na 10, 25, 50 i 100 złotych. Pożyczka ta wypuszczona była w imieniu przyszłej Rzeczypospolitej Polskiej i zobowiązywała "Skarb Wyzwolonej Polski" do wypłacenia okazicielowi sumy na którą obligacja opiewała wraz z 5% od dnia nabycia. Słyszałem, że w rzeczy samej Ministerstwo Skarbu Wyzwolonej Polski pożyczkę tę honorowało. We wspomnianym liście do Worcela pisze Kałusowski, że wysłała "na konto rachunku pożyczki waszej \$20". W skromnych więc obracano się warunkach.

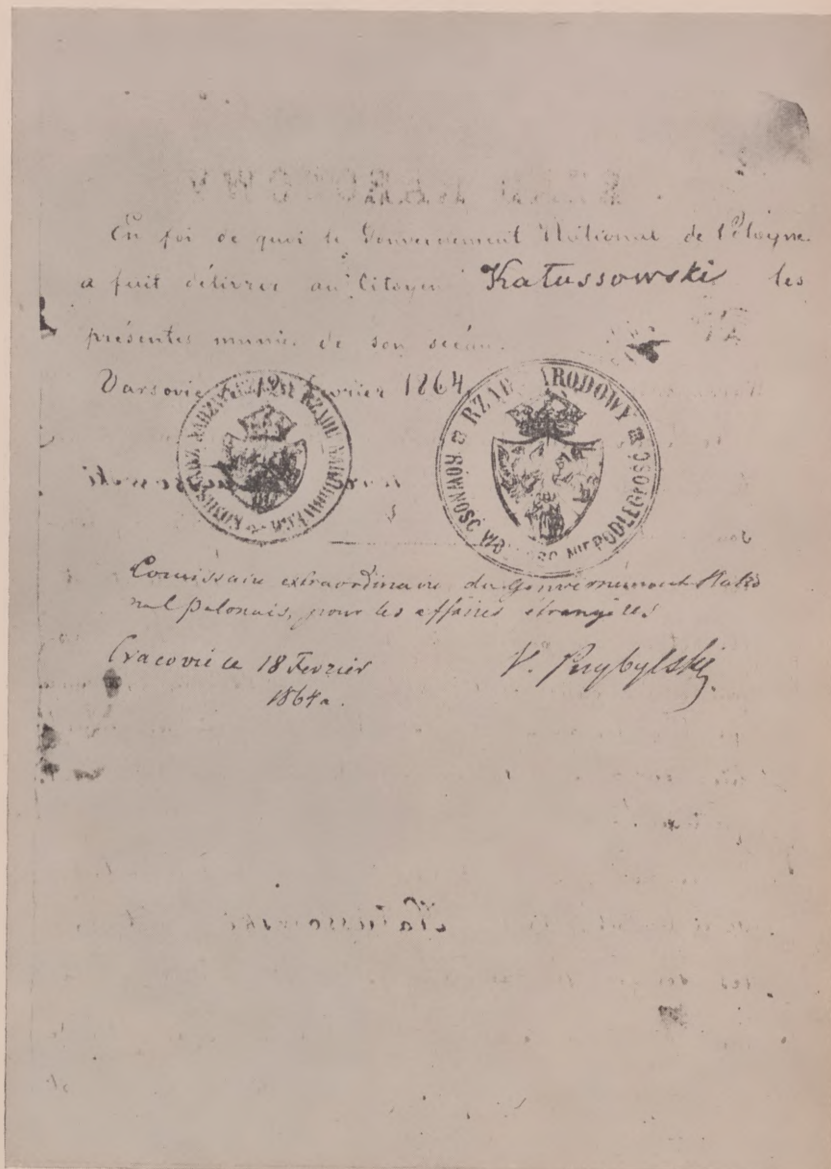
Po wybuchu Powstania Styczniowego Komitet Polski w Paryżu zwrócił się do Kałusowskiego pismem z dnia 30 lipca 1863 r., mianując go swym delegatem w Stanach Zjednoczonych i prosząc by "wznieść sympatje obywateli amerykańskich i spowodować subskrypcję funduszów" na rzecz sprawy polskiej. Dokument jest napisany po francusku i podpisany przez Januszewicza i Gałęzowskiego. Zaznaczam iż nie jest to jeszcze nominacja na delegata politycznego Rządu Narodowego Polskiego, a jedynie delegata i poborcę Komitetu Polskiego w Paryżu.

Na początku 1864 r. Rząd Narodowy Polski w Warszawie postanawia mianować go swym delegatem politycznym na Stany Zjednoczone, co też wykonuje dekretem z dnia 12 lutego, datowanym w Warszawie. Szacowny ten dokument był już 18 lutego w Krakowie, a stamtąd poszedł do Paryża. Komitet Polski w Paryżu przy piśmie z dnia 17 marca 1864 r. przesłał go Kałusowskiemu. Komitet zawiadamia, że "zostałeś mianowany Obywatelu "Agentem Rządu Narodowego w Waszyngtonie i w całych Stanach Zjednoczonych, za wyjątkiem Kalifornji, gdzie dostał osobną nominację ob. Mayer. Posyłając Wam, Obywatelu tę nominację, mam honor zarazem Wam donieść że jako Agent macie prawo używać pieczęci z trzema herbami: Litwy, Korony i Rusi z napisem u góry Rząd Narodowy, a u dołu: Agent Polityczny w Stanach Zjednoczonych. Braterskie pozdrowienie" — podpisane Xawery Gałęzowski.

Nominacja Rządu Narodowego z 12 lutego mówi iż Kałusowski zostaje mianowany "agentem politycznym w New Yorku", natomiast Gałęzowski pisze wyraźnie o nominacji na agenta w Waszyngtonie na Stany Zjednoczone za wyjątkiem Kalifornji. Kałusowski musiał zapewne zwrócić uwagę na tę niejasność i z tego powodu Komisarz Pełnomocny Rządu Narodowego we Francji i Anglii, ks.

Adam Sapiaha wystawia mu nową nominację dnia 25 czerwca 1864 r. na pełnomocnika na całe Stany Zjednoczone. Jakkolwiek rząd Stanów Zjednoczonych oczywiście go nie uznał, szczególnie że wówczas zabiegał o względy Rosji, to dla nas jest on pierwszym przedstawicielem dyplomatycznym w Ameryce i jako taki figu-

rze niż polskie. Wiadomości w nich podane są skąpe i często bałamutne. Żadne nie wspomina nawet, że był on Delegatem Rządu Narodowego, jedynie "Zgoda" pisze, że "śp. Henryk był w 1863 roku poborcą Rządu Narodowego Polskiego na Amerykę", co jest prawdziwe, ale niepełne. Oto jak reporter z Washington Post w nume-



Nominacja Henryka Korwin-Kałusowskiego na delegata polskiego Rządu Narodowego w Stanach Zjednoczonych, wydana w Warszawie i opatrzona sławną pieczętką Rządu Narodowego.

ruje w urzędowym Roczniku Służby Zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej z 1938 r.

Fakt iż Kałusowski był Delegatem Rządu Narodowego Polskiego na Stany Zjednoczone nie jest powszechnie znany. Po jego śmierci gazety umieściły życiorysy delegata, przy czym pisma angielskie — obszernej-

rze z dnia 25 grudnia 1894 r. czyli w dwa dni po śmierci Delegata przedstawia wyprawę Kałusowskiego do Polagi, o której wyżej wspominałem. Przypomnieć należy że Kałusowski miał wtedy 25 lat i nie był nawet podporucznikiem. Oto cytata: Louis Napoleon during this revolution had sailed to the relief of the Poles with



a ship loaded with munitions of war and volunteers, and General Kałussowski held the whole Russian army at bay for seven days with his Lithuanian forces that the ship might land without injury. Napoleon finally sailed away and General Kałussowski returned again to the main Polish army”.

Niestety nie znam żadnych śladów działalności politycznej Delegata w Waszyngtonie w czasie Powstania Styczniowego. Możliwe, że to i owo da się odnaleźć. Syn jego Henryk Emil mówił mi iż Delegat w 1891 r. przekazał całe swe archiwum i bibliotekę z 3000 tomów (jakże musiała być cenną) Związkowi Narodowemu Polakierzu. Podobno dar ten uległ całkowitemu zniszczeniu w pożarze w Cambridge Springs w 1939 r. Jeżeli archiwum to leżało w wielkiej instytucji polskiej przez 50 lat, to nie jest zrozumiałe, dlaczego nie zostało opracowane.

Natomiast ślady działalności jego jako poborcy istnieją, jakkolwiek, zdaje się nieliczne. Posiadam np. kwit wycięty z drukowanej książki pokwitowań za N. 137, wystawiony dnia 31 maja 1864 r. dla "Obyw. Antoniny

Tyssowskiej rodem z Tarnowskiego, obecnie zamieszkałej w Washington” na sumę jednego dolara "dla Skarbu Narodowego". Na kwicie tym, wydanym żonie dyktatora Republiki Krakowskiej, widnieje następujący podpis: Henry K. Kałussowski, Delegat i Poborca Rządu Nar. Pols. w Ameryce. W tym też charakterze wystosował on okólnik do Polaków Anterykańskich, odbity na kamieniu w którym wzywa "w imieniu Narodowego Komitetu do spiesznego podania ręki przychylności i czynnego udziału celem przyjęcia w pomoc sprawie polskiej w sposób jaki kto może i umie." W odezwie tej mówi w imieniu "Komitetu Narodowego". Instytucja Polska w owe czasy pod tą nazwą nie jest mi znana. Istniał wówczas "Centralny Komitet Polski w Stanach Zjednoczonych Ameryki" z siedzibą w New Yorku, na Broadway pod numerem 926. Został on zorganizowany niewątpliwie przez Kałussowskiego dla prowadzenia roboty propagandowej i zbierania funduszków. Znałem mi są dwie odezwy tego Komitetu z których jedna, wydana 30 listopada 1863 r. nosi tytuł: Address of the Polish Committee. Widzimy więc, że Centralny

Polski Komitet w Stanach Zjednoczonych Ameryki dla skrótu sam nazywa się poprostu Komitetem Polskim, Kałussowski zaś w swym okólniku nazywa go Komitetem Naodowym. Odezwa ta Centralnego Polskiego Komitetu, wydana z okazji obchodu rocznicy Powstania Listopadowego, skierowana jest "To the Land of the Free and the Home of the Brave", i wzywa Amerykanów do przyjęcia z pomocą moralną i materialną walczącej Polsce. Wcześniej, bo już w maju Centralny Komitet Polski wydał odezwę do pań Amerykanek, zapraszając je na zebranie w domu doktorowej Crane, w celu utworzenia Komitetu Pań "which actuated by purely Christian motives shall come to the assistance of the victims suffering in the present struggle convulsing our unhappy country". Za Komitet podpisany jest R. J. Jaworowski w charakterze sekretarza.

Miejmy nadzieję że niepełne te informacje o Henryku K. Kałussowskim, zachęcą któregoś z czytelników do dalszych poszukiwań w szczególności nad działalnością jego jako agenta politycznego Rządu Narodowego Polskiego.



bardzo piękne pod względem graficznym wydanie nakładem "Biblioteki Polskiej" DO NABYCIA W "BIBLIOTECE POLSKIEJ" 157 EAST 64 STREET i we wszystkich księgarniach polskich w Stanach Zjednoczonych  
Cena w oprawie — \$2.00  
Cena bez oprawy \$1.25

## Z ARCYDZIEŁ SZTUKI POLSKIEJ



*ZIEMIA*, najbardziej znane dzieło Ferdynanda Ruszczyca (znakomitego malarza wileńskiego, który przez kilkadziesiąt lat był duszą wszystkich poczynań artystycznych w Wilnie i pierwszym dziekanem Wydziału Sztuki przy Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie)



# WIECZORY RODZINNE

Pod Redakcją IRENY LORENTOWICZ

Nowy dział nasz — to rozmowa z kochanymi czytelnikami którzy zechcą należeć do "Klubu Wieczorów Rodziny". Ale zanim listy członków tego klubu nadejdą i nawiążemy ze wszystkimi serdeczną przyjaźń, będziemy razem rozpatrywać kłopoty wspólne i razem myśleć, uśmiechać się i martwić, cieszyć i tworzyć razem zagadki, konkursy, razem wymyślać historyjki, chwalić, ganić, jednym słowem bardzo się przyjaźnić. Otóż zanim to nastąpi otwieramy Klub odpowiadaniem na listy polskich żołnierzy, drukowane w gwiazdkowym numerze Tygodnika Polskiego. — Więc najprzód pomówmy z dziewiętnastoletnim powstańcem warszawskim p. Kazimierzem Stańczykowskim (obecny adres L-cpl. Kazimierz Stańczykowski, 2 Cleuden Drive, Glasgow W. Scotland). Panie Kaziu, pan tyle przeszedł, że my tu wszyscy wybrańcy losu niezastuzenie łaskawego, wstydzimy się wobec pana naszego spokojnego życia i zrobimy wszystko na co nas stać, żeby Panu choć trochę ulżyć. Pan wszystkich bliskich stracił, niech bliskimi staną się członkowie Klubu Wieczorów Rodziny. — Niech pan do nas piśże, a jestem pewna, że Klub Wieczorów Rodziny dopomoże odszukać Panu Rodzinę. Proszę już teraz moich przyjaciół państwa Dąbrowskich z Filadelfji, żeby pytali dookoła o pana rodzinę i także pana Sowińskiego z Detroit i Siostry Bernardynki z Reading i Siostry Zmartwychwstanki z Castleton. Proszę też czytelników i przyszłych członków naszego Klubu o pytanie swoich znajomych i przyjaciół w Chicago, a także i na różnych polskich parafjach o dowiedzenie się czy gdzieś znajduje się rodzina Stańczykowskich. — Ciężko bardzo być samemu na świecie, zwłaszcza gdy ma się lat dziewiętnaście! Prosimy też bardzo polskie panienki w Ameryce

o postanie młodemu bohaterowi liścików i upominków, a jestem pewna że niejedno się znajdzie dobre polskie serce, któremu uczucie siostrzane czy macierzyńskie podyktuje zrobienie paczki ze smakołykami dla Pana Kazia. — Niech więc Pan będzie przekonany, że nie zapomnimy o Panu, Drogi Panie Kaziu, i że niedługo dojdzie Pana wieść od naszego Klubu! Niech pan nam napisze co by Pan chciał, żeby Panu posłać!

A teraz do dwóch żołnierzy polskich z Armji gen. Andersa, którzy też przeżyli powstanie warszawskie i którzy piśzą: "miło jest nam wiedzieć, że w chwilach tak trudnych dla Polski nasi rodacy w Ameryce są w jednym szeregu z nami". Drodzy Przyjaciele! Bo tak was nazywać będziemy szczęśliwi, że się do nas zwracacie! Chcecie "nawiązać korespondencję z Polonją amerykańską w celu wymiany myśli, wzajemnego poznania się". Klub Wieczorów Rodziny postara się Wam to ułatwić. Sądzę, że chodzi Wam w tej chwili najbardziej o wymianę myśli tak, żebyście nie czuli się sami, ale wiedzieli, że tu tak daleko Polacy wiernie i uczciwie kochają Kraj, nawet ci tutaj urodzeni tak bardzo czują się Polakami! Takich więc Polaków proszę o napisanie do dwóch polskich żołnierzy, o napisanie im słów otuchy i prawdy o tem jak czuje tutejsza Polonja. Bardzo proszę o takie listy Siostrę Biankę z Filadelfji, pana Sieradzkiego z Filadelfji, pana Władysława Chybowskiego z Brooklyna, pana Leona Kozłowskiego z New Jersey, a także i młode ładne panny, któreby tym młodym żołnierzom wniosły trochę uśmiechów radości. (kan. Tadeusz Kochucki i Jerzy Szulc, Polish Forces, C.M.F. 563).

Na wzruszający list pana Władysława Skalskiego, żołnierza z

Anglii o pomoc dla żony i dzieci w Polsce, sami nie mając środków pomożenia im, odpowiadamy, że Klub zrobi wszystko co może, by przyjść im z pomocą. Piśże Pan: "syn mi piśże: "tatusiu, ratuj! Jestem bosy i prawie nagi, a zima za pasem". Może się znajdzie kto w Stanach z naszych braci, który im pomoże. Każda szmata to dla nich skarb! Adres mojej żony: Irena Skalska, ul. Podskarbińska Nr. 5 blok II 83, Warszawa-Grochów".

Znajdzie się napewno, drogi Panie, niejedna osoba w Stanach, która postara się posłać Pana rodzinie co tylko będzie mogła. — Odrazu gorąco proszę o to Matkę Zygmunte Bernardynkę w Scranton i Siostrę Honoratę, a także Siostrę Kantelcję Bernardynkę z Reading, która może zbierze ubrania dzieciinne ze szkoły, bo jest dyrektorką szkoły i bardzo proszę też Siostry Zmartwychwstanki z Nowego Yorku i z Yonkers. Drogi Panie, paczki będą wysłane! I niech Pan do nas piśże!

Pozatem sygnalizujemy, że otrzymaliśmy na razie następujące prośby w listach:

I. Chłopiec w Kazimierzu nad Wisłą chory na gruźlicę błaga o lekarstwa i ciepłe rzeczy.

II. Malarze mieszkający we wspólnym domu w Warszawie, wszyscy pogorzelcy proszą o ubrania, ciepłą bieliznę męską i damską o farby, płótna, ołówki.

III. Bosa dziewczynka czternaastoletnia, nogi ma owinięte szmatami, pod Warszawą, prosi o buty mocne.

IV. Matka z piętnastoletnią córką wy dostały się z Warszawy. wszystko im się spaliło, są na wsi, chodzą w spodniach, bo nie mają ani jednej sukienki! Proszą o ubrania, buty, ponczochoy, bieliznę i torebki.

V. Chora staruszka, mieszka



pod Warszawą w napół spalonym domu, nie ma się nawet czem okryć, przyjmie wszystko.

VI. Marzniemy! Pomóżcie nam! Dwie kobiety, które straciły wszystko w powstaniu, śpią gdzieś kątem na podłodze, ani kołdry ani palta.

VII. We Francji ludzie wypu-

szczeni z obozów niemieckich giną z głodu i też boso są, bo nie mogą sobie kupić butów, niektórzy noszą jeszcze "lagrowe", drewniane chodaki z gotemi piętami. Posiadamy adresy: czterech mężczyzn (potrzebne ubrania, buty, swetry) pięciu kobiet (suknie, palta, buciki, kalosze, chustki,

szaliki, bieliznę). Wszyscy przeszli przez najgorsze rzeczy, najstraszliwsze obozy karne, patrzyli na śmierć najbliższych, mają zrujnowane zbrowie (proszą o witaminy). Adresy podamy na żądanie.

Więc niech nasz Klub Wieczorów Rodzinnych pomaga! Niech działa!

## TYDZIEŃ POLITYCZNY

"Porozumienie", osiągnięte przez ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Trójki, w Moskwie, wciąż jest politycznie przeżuwane przez koła parlamentarne i komentatorów prasowych w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanji. P. Byrnes oświadcza wprawdzie, że nie jest całkiem zadowolony z wyników osiągniętych w Moskwie, jednakże zaraz podkreśla że jest z przebiegu tej konferencji zadowolony, bo otwiera drogi do dalszych porozumień. P. Bevin cichszym już głosem stwierdza, że w Moskwie osiągnięto "pozytywne" wyniki, ale jednocześnie ubolewa, że konferencja moskiewska nie zdołała uregulować zaognionej kwestji Iranu i coraz bardziej zaogniającej się sprawy zatargu sowiecko-tureckiego.

Komunikat, ujmujący oficjalne rezultaty dwutygodniowych narad moskiewskich, jest dosyć mętny i, niewątpliwie, nie daje pełnego obrazu "porozumienia", jakie znowu dyplomaci anglosascy osiągnęli w Moskwie. Jak znaczne są znowu ustępstwa amerykańskie — rola brytyjska w Moskwie była drugorzędna, ujawniając całą dzisiejszą słabość międzynarodowo-polityczną Wielkiej Brytanji — o tem dowie się świat po pewnym czasie, kiedy stanie się widocznym jak, w oparciu o nowe "porozumienie" moskiewskie, Rosja Sowiecka wyeksploatuje takie "porozumienie", tworząc na obszarach uzyskanych już i zamierzonych wpływów nowe fakty dokonane, które znowu dyplomacja anglosaska, może pomrukujeć, ale na tyle cicho, aby w Moskwie tego bardzo nie słyszano, przyjmie za fakty dokonane, których zmienić nie może.

W każdym razie, na podstawie samego komunikatu moskiewskiego oraz biorąc pod uwagę to wszystko, co się stało i jeszcze staje na Bałkanach, można najobjektywniej stwierdzić, że w Moskwie Rosja Sowiecka, ujawniając nadal swą nieustępliwość oraz lekceważąc kraje anglosaskie i słabość ich dyplomacji, zdołała niedopuszczyć Francję i Chiny do spraw, dotyczących zawarcia pokoju z krajami, będącymi partnerami Osi — ustępstwo

poczynione przez Moskwę w sprawie dopuszczenia Francji do ułożenia warunków pokoju z Włochami, jest ogólnie rzecz ujmując, małego znaczenia. Moskwa kieruje się tutaj dążeniem do ponizienia znaczenia Francji w Europie, do zdyskryminowania pozycji francuskiej w systemie polityki światowej, a to głównie w tym celu, aby rozbić zabiegi francuskie, zmierzające do uformowania bloku zachodnio-europejskiego. W ten sposób, tak dotąd hałaśliwie reklamowaną Wielką Piątkę, zredukowano w Moskwie do Wielkiej Trójki, w której główne skrzypce trzyma nie P. Byrnes czy P. Bevin, jeno Mołotow, interpretując wszystko po swojemu, po azjatycku.

P. Byrnes osiągnął w Moskwie, zdaje się jedno, mianowicie: wymusił na Mołotowie, aby nakazał chińskim komunistom większą ustępliwość wobec zabiegów amerykańskich, które teraz ma realizować gen. Marshall, zabiegów zmierzających do pogodzenia komunistycznych generałów chińskich,

zależnych od Moskwy z rządem centralnym chińskim. Ale za to ustępstwo, P. Byrnes musiał zapłacić cenę niemałą. Musiał się zgodzić na dopuszczenie Rosji Sowieckiej do komisji, która będzie kontrolować gen. Mac Arthura w Japonji, musiał poczynić ustępstwa w sprawach Francji i Chin, o ile idzie o kwestje europejskie, musiał, przedewszystkiem, zaprzepaścić kwestje bałkańskie, oddając po cichu Rumunię, Bułgarię i Jugosławję na łup tamtejszych agentów Moskwy. Dla okraszy, dla otumanienia opinji publicznej anglosaskiej, obrano w Moskwie komisję mającą zalecać rumuńskiemu Grozie i bułgarskiemu Dymitrijewowi, rozszerzenie rządów, według recepty jałtańskiej. P. Byrnes, wbrew uroczystym przyrzeczeniom, nie ogłosił już raportu swego wysłannika na Bałkany Marca Ethridge'a, który, o ile wiadomo, potępił rządy rumuńskie i bułgarskie, jako totalistyczne, ale zgodził się na to, aby komisja amerykańsko - anglo - sowiecka zdecydowała w Bukareszcie i w Sofji, jak taniejsze rządy agentów moskiewskich "zdemokratyzować". Dotąd komisja ta, złożona z PP. Kerra, Harrimana i Wyszyńskiego zdaje się jeszcze siedzi w Bukareszcie, ale Wyszyński doradza Grozie zupełnie coś innego, niż P. Harriman i Kerr; oczywiście dla Grozy rumuńskiego miarodajnymi są rady Wyszyńskiego i dlatego jeśli nawet dojdzie tam do "zdemokratyzowania" rządu, będzie to coś w rodzaju znikolajczykowania gabinetu Grozy. Tą samą drogą rozwijają się zabiegi owej komisji w Bułgari. Bo demokrację na Bałkanach zaprzędano tak samo, jak zaprzędano Polskę. P. Byrnes i P. Bevin będą się rozróżniać, ale zadowolnią się rozwiązaniami, jakich chce Moskwa. Metoda jałtańska, zastosowana wobec Polski, jest dalej stosowana wobec krajów bałkańskich, w całkowitej sprzeczności z tezami i zasadami, jakie uroczystie proklamował Prez. Truman w swej historycznej mowie, wygłoszonej w Navy Day, na pokładzie pancernika Missouri, na Hudsonie.

### W POPRZEDNIM 1 (158) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Jan Wolny: Kredyt dla Polski;  
Janusz Laskowski: Spisek przeciw pokojowi; Kazimierz Wierzyński: Do gwiazdy; Leon Orłowski: Henryk Korwin Kałusowski; Irena Lorentowicz: Wieczory Rodzinne; Sztuka i kultura w Ameryce; Kronika Polsko Amerykańska; Opinie i zdarzenia.



# Tuwim przeciw Linji Curzona

W jednym z tomików, odnalezionych w księgarni polskiej w Detroit, zawierającym utwory wygłaszane na scenkach kabaretów warszawskich, w latach 1917-1918 taki oto czytać można wiersz napisany i podpisany przez Juljana Tuwima:

JULJAN TUWIM

## STOLICE

*Zebrali się na targi i przekupy  
Zwycięskie wrogi, zbrojni wolą silną  
By granicznymi porozdzielać stupy  
Warszawę, Poznań, Kraków, Lwów i Wilno!*

*Radzili długo przy zielonym stole:  
Jako uczynić sługi swe z Polaków,  
Skazali na swą wolę i niewolę  
Warszawę, Poznań, Wilno, Lwów i Kraków.*

*Jeździli po nas knutem i batogiem,  
Butem i kolbą nam tworzyli prawa!  
Patrzyły, jak to wróg się ściga z wrogiem,  
Lwów, Kraków, Poznań, Wilno i Warszawa!*

*Lecz ich dosięgła dłoń sprawiedliwości,  
Snadź i losowi było o nas pilno,  
— Padają trony ich ciemiejskich Mości!  
— Trwa Poznań, Kraków, Lwów, Warszawa, Wilno!*

*W pięciu stolicach jedno serce bije,  
Jak biją skrzydła wolnych złotych ptaków  
Pięć stolic jedną świętą myślą żyje:  
Warszawa, Poznań, Wilno, Lwów i Kraków!*

*I jedna wola — wszystkich drogowskazem,  
I jedna wolność, jedna wszędy sprawa  
I — gdy potrzeba — to powstaną razem  
Lwów, Kraków, Poznań, Wilno i Warszawa!*

Brawo Tuwim z roku 1918 — brawo były Tuwim, który rozumiał, że bez Lwowa i Wilna niema wolnej Polski. I jakże ciężkiem oskarżeniem jest ten piękny wiersz byłego Tuwima w stosunku do obecnego, który widzi wolność w niewoli, prawdę w kłamstwie, cnotę — w Rzymowskim, bohaterstwo — w Żymierskim.

Jeżeli pragniesz dobrobytu i chcesz zapewnić  
przyszłość swej rodzinie

KUPUJ BONDY ZWYCIĘSTWA

PRAWDZIWA I TREŚCIWA  
HISTORJA POLSKI

książka p. t.

"THE POLISH TRADITION, AN  
INTERPRETATION OF A NATION"

by PAUL SUPER

Autor, wybitny działacz społeczny,  
dyrektor POLSKIEJ YMCA w War-  
szawie, który mieszkał  
i działał w Polsce.

Czwarte wydanie tej książki  
sprzedane w krótkim czasie

15 doskonałych ilustracji przedstawia  
BLASKI I NĘDŻE POLSKI  
WSPÓŁCZESNEJ

Cena \$2.75 z opł. pocztową.

Lekko i żywo opisane — Czyta się  
jak sensacyjna powieść.

Stosowny podarek dla młodzieży  
Polsko Amerykańskiej, która dowie  
się z tej książki wszystkiego CO JEST  
WAŻNE O POLSCE.

zamawiajcie zaraz w

TYGODNIKU POLSKIM

157 E. 64 St., New York City

## RESTAURACJA "OGNIKO POLSKIE"

163 East 66th Street

W ODNOWIONYM LOKALU

ŚNIADANIA I OBIADY

otwarta codziennie  
do 10-ej wieczorem.

Czy wiecie że 1sza Inwazja Al-  
jancka w ostatniej wojnie, przed-  
świt prawdziwego D-Day, to by-  
ły boje o Narwik w r. 1940, w  
których uczestniczyło wojsko  
Polskie.

## "POLISH TROOPS IN NORWAY"

C E N A \$ 4 . 5 0

289 oryginalnych fotografii, z te-  
go połowa całostronicowych, luk-  
susowy papier, pasjonujące  
opisy literackie.

Do nabycia w "Tygodniku Polskim"



# OPINIE I ZDARZENIA

## PISARZE W KRAJU

Zamieszczamy w dzisiejszym numerze wiersz Leopolda Staffa, wielkiego poety i nowelę doskonałego młodego prozaika Jerzego Andrzejewskiego które były drukowane w pismach krajowych. Będziemy się starali na przyszłość w miarę możliwości dawać czytelnikom naszym obraz tego co tworzą pisarze polscy *pomimo niewoli* — a nie jak to propaganda sowiecka chce w nas wmówić na skutek niewoli. Cieszymy się, że mistrz całej młodej poezji Leopold Staff i nadzieja polskiej prozy Jerzy Andrzejewski uratowali się z niemieckiego zalewu i żyjemy im, jak sobie przyjdzie najrychlejsze dni, gdy będą mogli pisać naprawdę to wszystko co myślą i tak jak myśla.

## KONSTANTY GALCZYŃSKI

Konstanty Galczyński, młody świetny poeta, poczytywany przez swe pokolenie za największy w nim talent poetycki, o którego śmierci dochodziły nas pogłoski, uratował się i znalazł poza Polską. Piękny jego wiersz, który zamieszczamy ukazał się w rzymskim "Białym Orle".

## PRZYBOŚ BIERUTOWSKI POETA

W dzisiejszej Polsce, gdzie wszystko dzieje się według mniej lub więcej zakonspirowanego "ukazu" agentów moskiewskich, sztandarowym poetą "mianowany" został Julian Przyboś. "Mianowany" przez krytyków, przez prasę literacką i nieliteracką, a w istocie przedewszystkiem przez tak zwane czynniki.

Najlepszym dowodem tej oficjalności jest fakt, że w Kraju, w którym nie ukazują się żadne książki (poza propagandą Lenina i poza... Krzyżakami) i w którym wszyscy pisarze wołają napróżno o przydział papieru do publikacji książek napisanych w ciągu sześciu lat wojny, monopolistyczna i wszechwładna spółdzielnia "Czytelnik", pozostająca pod władzą dyktatora prasowego, Borejszy, znalazła czas, papier i pieniądze na wydanie jednej jedynej publikacji poetyckiej, a mianowicie tomu zebranych wierszy Juliana Przybosia p. t. "Miejscie na ziemi".

Niema papieru dla Staffa, Iwazkiewicza, Morstina, Dąbrowskiej, Parandowskiego i dziesiątków, dziesiątków innych, ale jest papier i jest wszystko inne, czego potrzeba, by wydać Przybosia.

Dlaczego Przyboś zasnął tego zaszczytu, że stał się oficjalnym poetą bierutowskiej Polski, trudno odgadnąć; być może obecnym znawcom literatury, wychowanym w Moskwie,

wydaje się, że łamać strofę znaczy coś podobnego co łamać porządek społeczny. Ale zostawmy tę sprawę w spokoju. Poezja polska zniesie także i Przybosia...

Domyślamy się jak nominację tę przyjęła czytająca publiczność w Polsce, jak domyślamy się wszystkiego co Polska czuje i myśli choć mówić nie może.

Co ciekawe, to fakt, że "mianowanie" tego prymusa nie przypadło do gustu także wielu pisarzom mającym możliwość mówienia. Oddajmy im głos. Oto co pisze Eugenjusz Morski w "Szpilkach":

"W związku z ostatnimi artykułami o wierszach Juliana Przybosia chcielibyśmy dodać parę obiektywnych uwag. Otóż bezwzględnie jest to poezja trudna dla czytającego, lecz ma ona także swoje dobre strony. Jest to poezja odwracalna i transcendentalna, powiedziałbym poezja czwartego wymiaru i trudno jest o niej mówić w zwykłych kategoriach. Najlepiej jest w tych wypadkach korzystać z przykładu. — Powiedziało się, że poezja ta jest odwracalna — posłuchajcie:

### PO ORCE

*Ręce, zmęczone, odrębne ode mnie,  
dzierzgą pustą objętość po czepigach  
pluga,  
ster nieruchomy znużenia.*

*Leżę,  
z pod pleców rozluźnia się zorana  
powierzchnia  
na równię pochyłą marzeń  
i, jak wznoszący się samolot ulga  
odłącza ode mnie ociążałość roli,  
czuję: ziemia mnie waży.*

*Powoli  
najszerzej  
oddycham oddaleniem*

A teraz odwróćmy ten wiersz:

### PRZED ORKĄ

*Oddaleniem oddycham  
najszerzej,  
powoli waży mnie ziemia.  
Czuję:  
roli ociążałość ode mnie odłącza ulga,  
— samolot wznoszący się.  
i jak  
na marzeń pochyłą równię  
powierzchnia zorana rozluźnia się z  
pod pleców*

*Leżę:  
Znużenia nieruchomy ster  
po czepigach pluga pustą obojętność  
dzierzgą ode mnie odrębne, zmęczone  
ręce.*

Jak widzimy, wiersz ten nic nie traci przez odwrócenie ani na artyż-

mie, ani na ekspresji. W dobie obecnych przewrotów społecznych i ekonomicznych mają takie wiersze ogromne znaczenie.

Przyboś jest poetą niezwykle ekonomicznym. Dawniej miłośnik poezji musiał porządnie wydatkować się, chcąc wypełnić półki swej biblioteczki poetyckiej, teraz jest to zbyt bezcelne. Kupuje się na przykład "Równanie serca" Przybosia i czyta się je najpierw z góry do dołu, potem pierwsze wiersze każdego wiersza, potem drugie, trzecie itd. Jeden tomik zastępuje w ten sposób dowolną ilość tomików.

A gdy tak się człowiek rozczyta, to może zacząć dorzucać własne słowa lub zdania, wiersz przez to nic nie traci, ani zyskuje.

Taka współpraca z autorem podnosi ogromnie inicjatywę twórczą i ma duże znaczenie społeczne o ile chodzi o szerzenie piśmiennictwa wśród szerokich mas piszących".

## CZEMU WÓDKA A NIE CHLEB?

W 28-yim numerze tygodnika warszawskiego "Przekrój", ukazał się wiersz Karola Szpalskiego p. t. "Do przyjaciół-pijaków". Z wiersza tego cytujemy kilka strof, które mówią same za siebie.

*Koledzy! Woda potaniała,  
Więc siódme niebo. Rozkosz. Raj.  
I chociaż jesień zapłakała,  
To dla nas wiosna. Wieczny maj.*

*I radość w łbach nam się przelewa,  
Ze w porę naprawiony błąd,  
I morda chleje, serce śpiewa,  
Ze mądry krok poczynił rząd.*

*Raz Panno Maniu z kropelkami!  
i całą Flachę! Pustą w bruk!  
Przyjaciół ten, kto pije z nami,  
A kto nie pije, ten jest wróg.*

*Utopić chandrę, zalać smutki,  
Niech napeczynie trunkiem mózg,  
Długie są noce, życie krótkie  
A tu listopad. A tu mróz.*

*A gdy już całkiem wytrzeźwiejesz  
I w zimną wodę wsadzisz łeb,  
To krzykniesz: Dobrze, że tanieje  
Lecz czemu woda? A nie chleb?*

### POTRZEBA KOBIET

do czyszczenia w dużym budynku biurowym, stała praca, \$85. wraz z "overtime"  
Należy zgłosić się do  
P A N A I N G E  
59 PINE STREET  
NEW YORK CITY, N. Y.



## PRAWDZIWA ZGODA POLSKO - CZESKA

W Londynie dn. 12 grudnia 1945 r. podpisana została łączna deklaracja polsko-czeska w najlepszym duchu demokracji, w myśl najpiękniejszych tradycji walczących emigracji europejskich. Jest ona stanowczym przeciwstawieniem się metodom politycznym najemników sowieckich Benesza i Osóbki i stawia sprawę współpracy polsko-czeskiej na jedynie słusznej, szerokiej podstawie. Mamy nadzieję, że nie będzie to oświadczenie aktem odosobnionym i że Czesi i Polacy na emigracji nauczeni strasznym doświadczeniem znajdą wreszcie wspólny język i pójdą razem do naprawdę wspólnego celu.

Do Narodów Zjednoczonych:

My, niżej podpisani, uroczymy oświadczamy, że ani Naród Czeski, ani Naród Polski nie ponosi żadnej odpowiedzialności za sposób, w jaki Niemcy są obecnie wysiedlani z terytoriów czeskich i polskich. Rozkazy, na podstawie których te wysiedlenia są przeprowadzane, zostały wydane przez "Czechosłowacki Rząd w Pradze" oraz przez "Tymczasowy Rząd Polski w Warszawie". Żaden z tych rządów nie został utworzony na podstawie swobodnie wyrażonej woli obywateli.

Trzeba pamiętać, że rządy, narzucone ziemiom czeskim i Polsce, nie tylko działają w kierunku oddalenia naszych obu narodów od Zachodu, lecz także, wznawiając dawny spór o granice Śląska Cieszyńskiego, wbijają klin pomiędzy Czechów i Polaków. W taki sposób oba "rządy" praski i warszawski, ponoszą odpowiedzialność, zarówno za obniżenie popularności Czechów i Polaków w oczach Zachodu, jak za dalsze pogarszanie się już i tak naprężonej sytuacji w Europie Środkowej.

Jednocześnie ze wznowieniem sporu cieszyńskiego oficjalna propaganda uparcie szerzy idee panslawizmu pokrewne doktrynom rasowym. Zachodzi oczywista sprzeczność pomiędzy zasadami głoszonymi przez panslawizm a podsycaniem ostrego sporu o Cieszyn. Panslawizm został słusznie określony także przez Lenina, jako narzędzie rosyjskiego imperjalizmu. Dzisiaj wszystkie narody słowiańskie przekonały się o tem z własnego gorzkiego doświadczenia.

My, niżej podpisani, zabieramy głos w imieniu Czechów i Polaków, ponieważ same te narody nie mogą w obecnej chwili wyrazić swych prawdziwych uczuć. Wszym zdaniem jedynym sposobem załatwienia wszystkich zagadnień Europy Środkowej będzie stworzenie Związku wszystkich narodów środkowo-europejskich, w którego ramach, na mocy swobodnej decyzji narodów, zainteresowanych, mogą zna-

leż rozwiązać wszystkie sporne sprawy w tej liczbie także sprawa Śląska Cieszyńskiego.

Gen. Lev Prchala  
Vladimír Lezak-Borin  
Vaclav Misek  
Dr. Karel Locher  
Jiri A. D. Bertl  
Maj. Zdenek Sladeczek  
Józef Godlewski  
Jerzy Kuncewicz  
Juljusz Łukasiewicz  
Bronisław Skalak  
Stanisław Sopicki  
Tadeusz Tomaszewski

## GABRJELA MISTRAL

Nagroda Nobla na rok 1945 w dziedzinie poezji została przyznana Gabrjeli Mistral, Czyliłyce z pochodzenia, urodzonej w małej wiosce czyliłyskiej i nauczycielce wiejskiej w zaraniu życia. Już w roku 1914 zdobyła ona w Santiago najwyższą nagrodę krajową za swe poezje Sonety do śmierci i od-tąd nietylko weszła na rynek literacki, jako wybitna poetka, ale została wciągnięta w życie dyplomatyczne, piastując kolejno urząd konsula czyliłyskiego w najrozmaitszych miastach Europy i Ameryki Południowej.

Utwory poetyckie Gabrjeli Mistral zawierają w sobie wiele pierwiastku tragicznego, zwłaszcza pełne są bezgranicznego bólu i wielkich namiętności wiersze powstałe po samobójstwie jej narzeczonego.

Niezmiernie częstym tematem twórczości poetki stają się dzieci, szczególnie bliskie jej jest dziecko wiejskie,

z którym zetknęła się bezpośrednio podczas swej pracy nauczycielskiej. Jeden z krytyków czyliłyskich przypuszcza, że sława jej w dużej mierze łączy się z głębokim odczuciem tragedii kobiety bezdzietnej i w przejmującym oddaniu tęsknoty kobiety za własnym dzieckiem.

Jednak w jej stosunku do dziecka, zwłaszcza do dziecka cierpiącego i nieszczęśliwego, przebijają nadto głęboko społeczne pobudki szlachetnego humanitaryzmu. To też mimo wszelkich krępujących ją względów, zdobywa się poetka na bardzo mocne akcenty, gdy rząd jej kraju odmawia przyjęcia dzieci ofiar wojny domowej w Hiszpanji, nie zgadzając się na udzielenie im azylu.

Dorobek literacki Gabrjeli Mistral (nazwisko jej autentyczne Lucila Goday Alcayaga) nie jest objętościowo wielki; zawiera on trzy tomy wierszy, z których pierwszy został wydany w New Yorku w roku 1922, oraz poszczególne wiersze rozproszone po wydawnictwach. Dorobek ten jest jednak imponujący, jeśli chodzi o myśli w nim zawarte, uczucia oraz dynamikę wyrazu poetyckiego.

Wiersze jej były tłumaczone na język francuski, niemiecki, szwedzki, włoski. Na język angielski niewiele jej utworów zostało dotąd przetłumaczonych, jednak obecnie, z przynaniem jej nagrody Nobla, oczekiwane są dalsze przekłady poezji laureatki na ten język, o największym dziś niewątpliwie zasięgu światowym.

## ANTONI BOGUSŁAWSKI PREZESM ZWIĄZKU DZIENNIKARZY

Odbyły się w Londynie wybory nowego Zarządu Związku Dziennikarzy R.P., który powołały na prezesa Związku znanego poetę płk. Antoniego Bogusławskiego.

## CZY NIE PRZESADNA HIPOKRYZJA?

Dn. 19 grudnia w Izbie Gmin hrabia Mansfield, poseł konserwatywny z Perth zgłosił interpelację w sprawie morderstwa w Katyniu, na którą odpowiedział pisemnie lord Jowitt, lord Kanclerz, oświadczając m. inn.:

"Zbrodni katyńskiej nie pominięto w oskarżeniu skierowanym przeciw głównym niemieckim zbrodniarzom wojennym. O ile lordowi kanclerzowi dotąd wiadomo sprawcy zbrodni katyńskiej nie zostali jeszcze odnalezieni, ani aresztowani. Ponieważ ofiarami byli obywatele polscy a zbrodnia miała miejsce na terytorjum sowieckim, to w myśl deklaracji trzech mocarstw w Moskwie z dn. 1. XI. 1943 byłoby nieodpowiednie, aby Rząd J.K. Mości występował w tej sprawie z inicjatywą".

Świeżo wydana w Londynie z poparciem Funduszu Kultury Narodowej Nowo opracowana — dokładna — wyczerpująca książka p. t.

## ESSENTIALS OF POLISH GRAMMAR

Patkaniowska Maria, M. A., PH. D.  
przy współpracy Dr. A. P. Coleman  
Praktyczna książka do nauki języka polskiego, zawierająca również najnowocześniejszy słownik polsko-angielski, obejmujący przeszło 5,000 słów.

NAJLEPSZA KSIĄŻKA DO  
NAUKI JĘZYKA POLSKIEGO

Cena \$5.75 z opł. pocztową  
Na C. O. D. nie wysyłamy

Doskonały podarek dla młodzieży  
Polsko-Amerykańskiej

Zamawiajcie ZARAZ — Bardzo  
SZCZUPŁY ZAPAS

do nabycia w

TYGODNIKU POLSKIM  
157 E. 64 St., N. Y. 21, N. Y.